Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Po miocie. Polesie. Fot. Zygm. Biedrzycki.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 40 (644) 3 PAŹDZIERNIKA 1931 R.

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, redakcja „Łowca Polskiego", dorocznym zwyczajem ogłasza myśliwski konkurs fotograficzny.

P. P. Myśliwi zechcą nadesłać nam ciekawsze i piękniejsze zdjęcia łowieckie, które mogłyby się nadać do reprodukcji w naszem piśmie.

Na zdjęciach podać należy: krótki tytuł zdjęcia (ewentualnie nazwę miejscowości) oraz godło autora fotografji.

Nazwisko i adres, wypisane wyraźnie, pomieścić należy w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej tem samem godłem co i nadesłane fotografje. Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie i trofea łowieckie.

Nagrodę I-szą stanowić będzie suma zł. 100.—, II-gą zł. 50.—, III-cią i IV-tą nagrodę — roczna bezpłatna prenumerata „Łowca Polskiego" i V-tą nagrodę ½ roczna prenumerata „Łowca Polskiego".

Jury składa się z członków Komitetu Redakcyjnego.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 15 października r. b.

UWAGA: Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej reprodukcji — jest ostra fotografja, właściwie eksponowana i odbita na papierze bromosrebrnym. Najbardziej pożądany jest kolor odbitki czarny; koloru sepjowego mogą być tylko odbitki bardzo ostre i wyraźne.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prośba o fotografje.

Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych, posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęć, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".



Z rykowiska. Fot. Józ. ks. Jabłonowski. Przyborowie.

DEMOKRATYZACJA ŁOWIECTWA.

Demokratyzacja jest procesem, który zaczyna przenikać we wszelkie dziedziny życia zbiorowości ludzkiej niemal od zarania historycznego istnienia ludzkości. Lecz dopiero ku końcowi 18-go stulecia proces demokratyzacji zaczyna robić większe postępy, idzie lawiną poprzez wiek 19-ty i wreszcie w naszych czasach święci triumf niemal całkowity. Napisałem „niemal" w tem znaczeniu, że trzeba rozróżnić demokratyzację prawną od demokratyzacji faktycznej. Demokratyzacja prawna t. j. zrównanie wszystkich wobec prawa, a zwłaszcza — usunięcie odrębnych przywilejów (praw) kastowych, klasowych i stanowych — jest już dziełem dokonanem w społeczeństwach cywilizowanych. (Jedynie „postępowa" republika Sowietów chełpi się naprzekór barbarzyńskiemu Zachodowi, rażącym i zasadniczym przywilejem jednej klasy całkowicie panującej.). Demokratyzacja faktyczna, polegająca na zniwelowaniu różnic przedewszystkiem majątkowych, jak również innych odrębności, nie z przepisu prawa wynikających, jest procesem — w przeciwieństwie do demokratyzacji prawnej — bardzo skomplikowanym i przeto bardzo dalekim od tego lub innego zakończenia.

Ten stan rzeczy jest o tyle prosty i zrozumiały, o ile uprzytomnimy sobie, jak łatwo jest znieść starą ustawę i wydać nową (demokratyzacja prawna), a jak trudno, raczej jak wręcz niemożliwie zrównać wszystkich ludzi pod wzlgędem zalet moralnych, bogactwa, talentu, zdolności, urody i t. p. (demokratyzacja faktyczna). Jednak najzaciętszy antydemokrata przyznać musi, że demokratyzacja faktyczna jest procesem nie urojonym, lecz realnie istniejącym — procesem robiącym postępy stopniowe i powolne wprawdzie, lecz zupełnie uchwytne i wyraźne. Zjawisko takie jak ewolucyjne rozdrabnianie się większej własności ziemskiej (parcelacja), rozproszkowywanie się kapitału (spółki akcyjne), **ruch zrzeszeniowy,** a zwłaszcza spółdzielczy, związki zawodowe, a w ich liczbie związki zawodowe artystów, t. j. ludzi, których, zdawałoby się, najtrudniej jest podciągnąć pod jeden strychulec — oto w pobieżnym rzucie zjawiska naszej współczesności politycznej i gospodarczej, na którą wszyscy dzisiaj patrzymy.

Patrzeć i obserwować — to mało. Należy z pewnych zjawisk obserwowanych wyciągnąć wnioski i przewidywania.

Myśliwi uświadomieni, t. j. myśliwi świadomi roli i znaczenia łowiectwa, chętnie posługują się niedawno puszczonemi w obieg, a już prawie utartemi hasłami w rodzaju: „łowiectwo to gałąź gospodarstwa państwowego", albo „gospodarcze i państwowe znaczenie łowiectwa jest olbrzymie" i t. p. Lecz skoro

umieściliśmy łowiectwo w rzędzie niepoślednich kwestyj państwowych, społecznych i gospodarczych, tedy pamiętać musimy, że właśnie z powyższej racji łowiectwo nie żyje w danym kraju i w danem społeczeństwie życiem odrębnem i samodzielnem, lecz jest z życiem ogólno-państwowo-społecznem związane miljonem więzów nierozerwalnych. Więzy te często rzucają się w oczy (np. władza państwowa skazuje na areszt szkodnika łowieckiego), często są mniej dostrzegalne (np. kulturalna akcja osuszania błot zwęża tereny myśliwskie pierwszorzędnej jakości), często są oceniane jednostronnie, chociaż powinny być conajmniej z dwóch kątów widzenia rozpatrywane (np. propaganda łowiecka wzbudza w szerokich masach zainteresowanie do łowiectwa, co z jednej strony prowadzi do wzmocnienia ochrony zwierzyny, z drugiej — zwiększa ilość myśliwych). Myśliwy, który nie ogranicza się powtarzaniem utartych formułek, lecz naprawdę rozumie lub pragnie rozumieć, że łowiectwo jest poważnem zagadnieniem społeczno-gospodarczem, powinien zawsze pamiętać, iż **rozwój łowiectwa jest jaknajściślej uzależniony od rozwoju społeczeństwa i jego społecznej gospodarki.**

Demokratyzacja zarówno prawna, jak i faktyczna, ogarniając falą potężną całe życie zbiorowości ludzkich, nie mogła, rzecz prosta, ominąć łowiectwa. Łowiectwo demokratyzuje się. Jest to fakt, który może jednym z nas nie podobać się, innych — zachwycać. Lecz jest to fakt, który realnie istnieje, który powinniśmy obserwować, oceniać i — liczyć się z nim.

Skromne studjum niniejsze ma na celu wykazać, jakie postępy zrobiła demokratyzacja łowiectwa u nas w Polsce i jakie wnioski stąd winni wyciągnąć państwowi i społeczni kierownicy naszej nawy łowieckiej.

Zaznaczyłem na wstępie, iż demokratyzacja prawna łowiectwa jest faktem dokonanym. Łowiectwo, przechodząc szereg stadjów historycznych od myślistwa ludzi jaskiniowych, pojętego jako żywotne zagadnienie jedynej wówczas aprowizacji ludzkości pierwotnej, poprzez łowiectwo będące przywilejem panujących i możnowładców, poprzez okres zdziczenia łowieckiego pod hasłem „łowiectwo dla wszystkich", — wstępuje wreszcie w okres, gdy łowiectwo przestaje być rozrywką lub sportem i staje się poważną dziedziną funkcyj państwowo-społecznych. Czy demokratyzacja prawna łowiectwa w Polsce jest faktem dokonanym — bez reszty? Nie. Nasze demokratyczne, zdaniem niektórych — nazbyt demokratyczne prawo łowieckie z 3 grudnia 1927 r. zawiera pewne przywileje na korzyść mniejszości obywateli. O przywilejach tych wspomniałem już niegdyś ubocznie w „Łowcu P." (artykuł p. t. „Na marginesie komentarzy do nowego prawa łowieckiego" w Nr. 28 „Łowca P." z r. 1928), wskazując 3 główne przywileje, które prawo łowieckie nadaje właścicielom 100-hektarowych i większych obszarów: 1) prawo właściciela obwodu własnego do samodzielnego użytkowania polowania, wówczas gdy właściciel obwodu wspólnego (spółka łowiecka) może je użytkować tylko przez wypuszczenie w dzierżawę, 2) minimum 100-hektarowe, które dla obwodów własnych jest regułą, a dla obwodów wspólnych nadzwyczajnym wyjątkiem, 3) zasada dobrowolności utworzenia lub skasowania obwodu własnego w przeciwieństwie do obwodu wspólnego, który może być utworzony wzgl. skasowany w pewnych wypadkach przymusowo. Jak widzimy więc, nawet nasze prawo łowieckie, któremu, jak powiedziałem, zarzucają niektórzy zbytnią demokratyczność, nie jest **pod względem prawnym** — całkowicie demokratyczne. Czy te „przywileje" ustanowione przez nasze prawo łowieckie, są pożyteczne dla łowiectwa? Czy te przywileje są przywilejami sensu stricto, t. j. czy istotnie godzą one w zasadę demokracji? Na pytanie to postaram się odpowiedzieć nieco później, gdy przejdę do oceny faktycznych postępów demokratyzacji naszego łowiectwa. W tej chwili stwierdzam stan faktyczny: — w Polsce dzisiejszej pod rządami prawa łowieckiego z 3 grudnia 1927 r. demokratyzacja prawna łowiectwa jest posunięta dość daleko, lecz całkowitą nazwać jej nie można, chociażby właśnie ze względu na owe trzy wymienione „przywileje".

A demokratyzacja faktyczna? — Często słyszy się zdanie, że polowanie jest „drogą rozrywką", t. j. że jest ono dostępne tylko dla zamożniejszych. Pomijam w tem zdaniu błąd zasadniczy, gdyż, jak dobrze wiadomo rozumnym myśliwym, polowanie nie jest tylko rozrywką, jeżeli wogóle można je nazwać rozrywką... Chodzi o błąd bez porównania ważniejszy i istotniejszy. Chodzi o to, że pojęć „łowiectwa" i „polowania" identyfikować nie należy. Łowiectwo jest bardzo szeroką i bardzo doniosłą funkcją społeczną. Polowanie jest jeno cząstką i to wcale nienajważniejszą tej funkcji. Zapewne, że luksusowe wyprawy myśliwsko-egzotyczne do Afryki mogą być udziałem tylko ludzi bardzo zamożnych, wyjąwszy może rzadkie wypadki polowań afrykańskich ludzi, którzy się w Afryce znaleźli w innym celu. Zapewne, że krajowe polowania uprawiane stale i systematycznie na wszelkie gatunki zwierzyny, dostępne są tylko dla ludzi mających przedewszystkiem dużo czasu, a więc bądź bardzo zamożnych, bądź również zamożnych i mających łowiska własne stale „pod ręką". Zapewne, że nawet dorywczy udział w polowaniach kilka razy do roku jest w dzisiejszych czasach rzeczą kosztowną. To też o „demokratyzacji polowania" nie może być jeszcze u nas mowy dzisiaj. Polowanie dzisiaj uprawiać może albo szczęśliwy posiadacz własnego łowiska, albo zamożny dzierżawca takiego łowiska, albo członek kosztownego, t. j. zasobnego w bogate i drogo utrzymywane tereny, kółka myśliwskiego, albo wreszcie — myśliwy należący do najszczęśliwszej może rzeszy „gości"... Gdyby było inaczej, to w warunkach obecnych łowiectwo nasze wogóle przestałoby istnieć, na jedną bowiem polującą strzelbę amatorską przypadłby zaledwie ułamek sztuki zwierzyny; z zajęcy, sarn, cietrzewi i kuropatw zeszlibyśmy na skowronki i wróble, a gdyby i tych zabrakło — łowiectwo nasze ległoby do grobu, przytłoczone kamieniem zagłady i zapomnienia. Kto dziś poluje w Polsce? — Jeżeli do oficjalnej liczby 50.000 zarejestrowanych

myśliwych dodamy kilka tysięcy kłusowników, to będziemy mieli mniej więcej dokładny obraz „demokratyzacji polowania". Przyjmując zgrubsza ilość mieszkańców Polski na 30.000.000, możemy — również zgrubsza — powiedzieć, że procentowo ilość myśliwych w Polsce w stosunku do ilości mieszkańców wyraża się jako bardzo nikły ułamek. Czy ułamek ten będzie odtwarzał ilość ludzi urodzonych z żyłką myśliwską, czy też — co prawdopodobniejsze — ilość polujących będzie mniejsza od „amatorów polowania"? Czy ilość osób faktycznie polujących jest pod względem gospodarczo-łowieckim dostosowana do ilości zwierzyny? — Są to pytania nader doniosłe dla rozważań nad ekonomicznem znaczeniem łowiectwa. Lecz dla niniejszego studjum mającego na celu zastanowienie się nad zagadnieniem demokratyzacji łowiectwa, pytania te mają znaczenie drugorzędne. Jeżeli o demokratyzację polowania chodzi, to wystarczy, gdy stwierdzę, że w chwili obecnej, demokratyzacji tej niema i narazie nawet mowy o niej być nie może.

A demokratyzacja łowiectwa (nie polowania)? Powiedziałem, że polowanie jest tylko cząstką i to wcale nie najważniejszą wielkiej funkcji społecznej, jaką jest łowiectwo. Dla całokształtu łowiectwa, dla całokształtu pracy łowieckiej, pojętej jako **praca społeczna**, jednako ważna jest praca myśliwego-hodowcy, który rozmnaża zwierzynę, studjuje jej życie i potrzeby, troszczy się o karmę dla niej, jak i praca „móla książkowego", który rzadko może do kniei zaglądać, lecz który najlepsze godziny swej pracy codziennej również łowiectwu poświęca: — czy to pisując artykuły przyrodnicze, czy redagując pismo łowieckie, czy propagując w piśmie i w żywem słowie ideologję prawidłowego łowiectwa, czy gromadząc księgozbiory myśliwskie...

(C. d. n.).

MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI.

POLOWANIE NA KACZKI.

W Pieskach powiatu Kosowskiego, woj. Poleskiego odbyło się u hr. Franciszkowstwa Pusłowskich dn. 27 i 28 lipca 1931 r. polowanie na kaczki w 12 strzelb. Polowania w Pieskach zawsze doskonale prowadzone, piękne są nietylko swym rezultatem i dużą ilością zwierzyny; myśliwego czułego na piękno natury, uderza wielkość i pociąga malowniczość Czarnego jeziora, na którem się na kaczki poluje— może więc opis ten zainteresuje czytelników „Łowca Polskiego".

Już przed świtem siadają do łódek myśliwi za parkiem w przystani na Czarnym Jeziorze. Jezioro to o przestrzeni około 2500 ha, w najszerszem miejscu liczące do 6 klm. szerokości, jest otoczone wiankiem trzcin i sitowi, uroczo wygląda spowite w poranne mgły i opary nad wodą się unoszące.

Szeregiem posuwają się naprzód łódki z lekkim pluskiem wioseł, mgła powoli znika, fale jeziora coraz bardziej jaśnieją od światła dziennego, z szarostalowego przechodzą w kolor opalu, wreszcie różowieją razem z niebem na wschodzie. Myśliwi siedzą wygodnie na wysoko umieszczonych ławkach, mając ponad trzcinami rozległe pole do strzału. Prawie bez szelestu wjeżdża w sitowia 12 łódek, każda kierowana przez 2-ch lub 3-ch wioślarzy, kaczki zaczynają się zrywać, grzmią strzały, od czasu do czasu rozlega się na prawem skrzydle krótka komenda gospodarza, powtarzana na środku przez strzelca Aleksieja dla kierowania całą flotyllą. Niełatwo bowiem utrzymać ją w karnym szyku bojowym, nieraz całą linję łódek zatrzymać wypada, by zdążyli z powrotem na swoje miejsca myśliwi, zajęci zbieraniem kaczek, czasem wykonać trzeba ruch skrzydłowy dla zmiany kierunku. Polowanie kończy się między 7 — 8 godziną rano, wtedy kaczki znajdują się przeważnie na czystej wodzie na środku jeziora, całe stada ich zdaleka czernieją widoczne myśliwym, ale nie dopuszczają nawet na daleki strzał. Po południu polowanie odbywa się na stawach rybnych, na kaczki i bekasy z naganką. Myśliwi stoją na groblach za zasłonami z łozy i wierzb. Strzały bywają trudne, bo kaczki i bekasy ciągną przeważnie wysoko; — szerokie tu pole do popisu nietylko dla myśliwych, ale i dla strzelb. Psy aportery po każdem pędzeniu niestrudzenie pracują, wynosząc kaczki z wody dla swojej pani lub pana, potem dla sąsiadów bliższych i dalszych. Sprawnie prowadzone polowanie, przerwane na podwieczorek, szybko, zbyt nawet szybko dobiega końca, słońce zachodzi i do powrotu skłania...



Przekąska na brzegu jeziora. Fot. Franc. Pusłowski.

Nazajutrz znowu o świcie wyjazd na jezioro łódkami, po południu polowanie z naganką na stawach. Rezultat drugiego dnia o połowę mniejszy od poprzedniego, chociaż ma się wrażenie, że kaczek równie dużo. Już są jednak ostrożniejsze i dalej się zrywają.

Rezultaty polowania były:

dn. 27 lipca podniesiono na jeziorze — 188 kaczek;

na stawach — 79 kaczek i bekasów;

dn. 28 lipca podniesiono na jeziorze — 81 kaczek;

na stawach 88 kaczek i bekasów;

nazajutrz znaleziono 37 kaczek. Ogółem w 2 dni upolowano 431 kaczek, 40 kszyków i 2 bąki: razem 473 sztuki.

Najwięcej mieli na rozkładzie:
Roman hr. Bielski — 65 sztuk,
Ksawery hr. Pusłowski — 55 sztuk,
Franciszkowa hr. Pusłowska — 53 sztuki.

Urocza pani domu narówni ze wszystkimi dzieliła trudy myśliwskie i z niezrównanym wdziękiem czyniła honory domu. Polowanie w Pieskach pozostawiło w pamięci uczestników najmilsze wrażenia i szczerą wdzięczność dla miłych gospodarzy.

JÓZEF STECKI.



Powrót z jeziora. Fot. Irena Pusłowska.

DZIEŃ W GÓRACH.

Był mglisty, jesienny ranek. Szare zwały mgieł przewalały się przez szczyty, spełzały ku dolinom i jarom potoków, czepiając się wierzchołków drzew, kładły się białymi pasami na zaoranych skibach.

Wolno piąłem się ścieżką myśliwską pod górę. Z papierowym szelestem opadały krople z nagich buków na dywan zwiędłych liści. W jarze jednostajnie szumiał potok, tworząc szereg małych wodospadów i kaskad na wyżłobionych kamieniach. Pozatem panował w lesie zupełny bezruch.

Nieruchomo stały bezlistne buki, wyciągając nagie ramiona do szarego nieba. Nieruchome były też potężne pnie jodeł i świerków, ciemną zielenią odbijające się od szarzyzny jesiennego tła. Żaden ptak, żaden zwierz nie poruszył się, ani wydał głosu, jakby się bał zmącić ciszę.

Smutek i cisza panowały niepodzielnie w przyrodzie.

Doszedłem wreszcie do szczytu. Kończył się tu starodrzew bukowy. Sam szczyt i przeciwległy, dość łagodny stok, pokrywał zagajnik świerkowo-jodłowo-bukowy, ulubione miejsce jarząbków. Wzdłuż samego szczytu biegła dość szeroka ścieżka. Stanąłem na niej i podniósłszy wabik na jarząbki do ust, wydałem kilka bardzo wysokich gwizdków. Postałem chwilę, ale nic mi nie przerwało jesiennej ciszy lasu. Ruszyłem więc dalej, przystając i wabiąc o kilkanaście kroków. Gdy już począłem tracić nadzieję ujrzenia dzisiaj jarząbka, usłyszałem nagle w zagajniku głośny furkot skrzydeł. Stanąłem jak wryty, ściskając w ręku niemy dryling i zawabiłem. W odpowiedzi usłyszałem parę gwizdków i furkot dwóch ptaków w zaroślach.

— Dwa — pomyślałem z radosnem biciem serca.

Zawabiłem znów. Furkot — i ujrzałem lecącego jarząbka między wierzchołkami młodych jodeł. Złapałem go na muszkę. W chwili strzału, który go strącił, mignął mi drugi, nisko śmigając nad ścieżką. Prędki, śrutowy strzał strącił go z powietrznej drogi już po drugiej stronie ścieżki.

— Ładny dublet — myślałem z radością, oglądając zabite ptaki.

Postanowiłem tu odpocząć. Usiadłem na zwalonym pniu i zapaliwszy papierosa, chłonąłem jesienną ciszę.

Z rozmyślań wyrwał mnie szelest kroków. Obejrzałem się. Był to gajowy.

— No i cóż tam, Justyn? Jak z dzikami? — spytałem po przywitaniu.

— Nic niema. Ale jeżeli pan inżynier czas mają, to można spróbować w gminnem. Tam może co być.

Czas miałem. Więc z chęcią przystałem na plan Justyna i poszliśmy. Wprost w dół przez zagajnik, później potokiem do granicy, granicą do drogi i już dalej na samo miejsce, ciągle pod górę.

Do granicy przytykały chłopskie zagajniki, miejscami rzadkie, miejscami bardzo zwarte.

— Warto i tu popróbować — proponuje Justyn.

Oczywiście zgadzam się i staję na skrzyżowaniu granicy z drogą, aby mieć wygodny strzał na boki. Gajowy zachodzi z drugiej strony i puściwszy psa, głośno zachęca go do szukania. Słyszę wyraźnie jego głos.

— Tu nie może nic być, za mało tych krzaków — myślę, pilnie myszkując wzrokiem w gąszczu.

Wtem, nie dalej jak dwadzieścia kroków, wychodzi lis i nie widząc mnie, wolno sznuruje mi pod nogi. Strzał, kilka przedśmiertnych ruchów kity i łapek i już.

— Szczęśliwy dzień — śmieje się z radości myśliwska duma.

Gajowy zabiera lisa, winszując mi zdobyczy i idziemy dalej. Po godzinie jesteśmy na miejscu.

Staję na szczycie, a właściwie w miejscu, w którem łączą się dwa grzbiety. Oba stoki poprzerzynane kilkoma potokami, porośnięte buczyną, jedliną i najrozmaitszymi krzakami, stanowią wprost nieprzebyty gąszcz.

Gajowy ma iść od dołu z psem.

Ledwo stanąłem na stanowisku i zdołałem wybrać sobie jakie takie luki do strzału, usłyszałem głos psa. Serce zabiło mi gwałtownie. Ochrypłe, urywane, a jednocześnie zajadłe szczekanie psa, niechybnie oznajmiało dzika i to grubego. Opanowała mnie znana myśliwym gorączka. Drżały lekko ręce i nogi, a serce stanowczo zmieniło miejsce swego pobytu, cisnąc się coraz silniej ku gardłu.

Dzik nie wychodził. Głos psa bardzo wolno posuwał się na prawo wzdłuż stoku. Widocznie dzik nie chciał wychodzić na otwarty szczyt, aby przez niego dojść do większych lasów, ale obchodził go zaroślami. Bojąc się, aby mi dzik nie uszedł, rzuciłem się w zaro-

śla, chcąc zabiec drogę. Przebiegłem, przewracając się, przez wywroty, rękoma rozdzierając splątany gąszcz zagajnika, około stu kroków, gdy ujrzałem dzika sadzącego dużymi susami wprost na me dawne stanowisko. Strzeliłem rzutowo dolną kulą (miałem dryling 8 m. 1 ×12), ale zwierz nic nie zauważywszy, zginął mi z oczu. Pies poszedł za nim. Byłem pewny, że spudłowałem. Zaczekałem na gajowego, aby ułożyć dalszy ciąg łowów. Gdy nadszedł, obejrzeliśmy trop i ku mojej nieopisanej radości, znaleźliśmy na liściach krew.

— Trzeba biec — mówimy jednocześnie.

Z trudem wydarliśmy się z gąszczu na grzbiet górski. Słuchamy. Po drugiej stronie, gdzieś w dolinie oszczekuje pies dzika. Biegnę grzbietem, głos staje się coraz wyraźniejszym. Wbiegam w las. Starodrzew bukowo-jodłowy prawie bez podrostu widać daleko. W odległości stu dwudziestu kroków stoi dzik. Pies kręci się koło niego, nie dając mu ruszyć z miejsca. Serce przestaje mi bić ze zmęczenia i emocji. Nareszcie. Wolno posuwam się po pochyłości, nie chcąc swym widokiem spłoszyć dzika. Z odległości osiemdziesięciu kroków strzelam kulą dolną. Dzik zrywa się, lecz wnet znów siada. Nie nabijając już dolnej lufy, biegnę ku niemu. Ostatkiem sił zrywa się jeszcze raz. Pakuję mu dwie gładkie kule na komorę. Ma dosyć, wali się na bok już nieżywy. Dopiero teraz zmęczenie biegiem kilometrowym daje mi się odczuć. Usiadłem na ziemi, nie mając siły podejść, by obejrzeć zdobycz.

— Stanowczo szczęśliwy dzień — myślałem, patrząc na psa liżącego z lubością krew płynącą z rany.

CZESŁAW ROSSIŃSKI.

WIECZÓR LEŚNY.

Upadły srebrne deszcze w zieloną ciszę gęstwin,
Modrzy się cień podliści, pnie porosną.
Przez jagodniki wiedzie jeleni przesmyk częsty,
Wiatr rzeźwo w rosie brodzi i trawy potarł wiosną.
W pajęczych lśni rozgwiazdach jedwabny pył połysku.
Przed zmierzchem ptaki w liściach przesiewa każde drzewo —
A noc, tajona za dnia w głębokiem uroczysku
Rozplata z łąk i ciągnie mgieł przeźroczysty niewód.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.



EKSPORT ZWIERZYNY BITEJ.

W artykule niniejszym pragniemy zapoznać naszych czytelników z nowopowstałą placówką eksportu zwierzyny bitej pod firmą „Frigibier" z siedzibą w Warszawie przy ul. Wielkiej 3.

W tym celu udaliśmy się do dyrektora powyższej firmy a jednocześnie jej organizatora, pana Stanisława Kamockiego, znanego zresztą szerszemu ogółowi myśliwych z działalności swej nad rozwojem naszego łowiectwa zarówno pod względem hodowlanym jak i gospodarczym, od którego uzyskaliśmy wiele cennych wyjaśnień i wskazówek, które poniżej podajemy.

Rok ubiegły, który był nadzwyczaj sprzyjający dla rozwoju naszych zwierzostanów, wykazał jednocześnie całą naszą niemoc w zakresie organizacji zbytu zwierzyny, skutkiem czego ceny uzyskiwane przez myśliwych, były niskie, a nawet zdarzały się dość liczne wypadki, że zwierzyna marnowała się, nie znajdując nabywców.

Eksport zwierzyny bitej istniał wprawdzie i w latach ubiegłych, ale był oparty na fałszywych zasadach, sądzono bowiem, że jedynym odbiorcą i konsumentem mogą być dla nas Niemcy, dokąd też cały eksport kierowano. Zwierzyna nasza szła do Niemiec, skąd już jako niemiecka, wysyłana była dalej do Belgji, Holandji, Francji i Anglji, przysparzając w ten sposób Niemcom znacznych korzyści jako pośrednikom, ale co najgorsze, urabiając w ten sposób opinję w całej Europie zachodniej, że jedynymi producentami zwierzyny, tak bitej, jak i żywej, dla celów hodowlanych, mogą być niemcy i w mniejszym stopniu czesi i węgrzy.

Ten stan rzeczy był dla rozwoju naszego łowiectwa bardzo groźny, gdyż Niemcy, u których łowiectwo i hodowla zwierzyny są nadzwyczaj wysoko postawione, korzystały z usług naszych jako dostawców, o tyle tylko, o ile istniała u nich potrzeba uzupełniania swej własnej produkcji naszą dla celów eksportowych, bez potrzeby obniżania cen zarówno na rynku wewnętrznym jak i zewnętrznym. Więcej nawet, w oba-

wie, by komuś do głowy przypadkiem nie przyszło stanąć z nimi do konkurencji na rynkach światowych, potrafili wprowadzić rozmaite utrudnienia w tranzycie zwierzyny przez swe terytorjum, a nawet zgoła tego pod rozmaitymi pretekstami zabronić, jak to np. dotyczy transportu żywych sarn, jeleni, dzików i danieli, w które tak obfitują ich łowiska. Na szczęście mamy swoje morze i statki, więc i z tem sobie damy radę.

Ten dostęp do morza oddać może w przyszłości nieocenione usługi łowiectwu naszemu, bo już na początku bieżącego sezonu rozlegały się głosy w Niemczech, by dowozu zwierzyny z Polski całkowicie zabronić. Jeżeli to wcześniej czy później nastąpi, znikną oczywiście wówczas u nas i agenci firm niemieckich, tak gorliwie, niestety, obecnie faworyzowani przez wielu naszych myśliwych, którzy nie chcą widzieć tego, że w tej walce konkurencyjnej, dającej im, być może, nawet doraźnie groszowe różnice na ich korzyść, kryje się zguba eksportu naszej zwierzyny i świadome zaprzedawanie go w obce ręce. Na szczęście znaczna większość naszych myśliwych grę tę rozumie aż nadto dobrze, zdając sobie sprawę, że nie w osiągnięciu doraźnych korzyści z ofert niemieckich tkwi ich interes, lecz w zapewnieniu trwałego istnienia organizacji, którąby była miarodajną, że ceny uzyskiwane stanowią maksymum tego, co w danej chwili na rynku światowym można osiągnąć i że organizacja ta czuwa nad tem, by produkcja nasza nie pod cudzą firmą, ale jako polska, kierowana była tam, gdzie konjuktury są najkorzystniejsze.

Stwierdzić musimy z przyjemnością, że nowopowstała firma „Frigibier" spełnia to zadanie w całej rozciągłości. Pierwotny projekt jej organizatorów był, by udziałowcami byli wyłącznie producenci, właściciele łowisk, słowem, stworzenie czegoś w rodzaju kooperatywy. Niestety, fatalny stan naszego rolnictwa zmusił do szukania niezbędnego kapitału wśród ludzi, którzy bądź jako myśliwi, bądź tylko jako tacy, którzy widzą w rozwoju naszego łowiectwa uruchomienie nowej gałęzi gospodarczej, chętnie zaofiarowali w formie udziałów niezbędny kapitał. Już sam fakt, że kapitał 100.000 zł. został pokryty w ciągu kilkunastu dni, świadczy o tem, że tylko zdrowa myśl mogła w tych ciężkich czasach liczyć na poparcie i taką też jest ona ponad wszelką wątpliwość. Że do spółki „Frigibier" można mieć zupełne zaufanie, świadczy o tem zarówno lista udziałowców, składająca się z ludzi stojących na czele przemysłu, finansów i rolnictwa, jak i uchwała zarządu, mocą której każdy z udziałowców, o ile jest producentem, otrzymuje o 10% ceny wyższe od innych, nie mówiąc już o tem, że pomimo rozebrania i pokrycia wszystkich udziałów, chętni do przystąpienia na udziałowców, o ile są producentami, zawsze mogą liczyć na ustąpienie udziału przez któregokolwiek z obecnych udziałowców, tak, by pierwotnie przyjęta zasada, której jedynie kryzys gospodarczy stanął na przeszkodzie, stopniowo w miarę polepszania się sytuacji mogła być urzeczywistnianą. Nie potrzeba chyba dowodzić, jak dalece korzystne jest dla producenta posiadanie udziału, który samą nadwyżką w cenie szybko się amortyzuje, dając ponadto zysk od udziału. Ta daleko idąca ingerencja w zarządzie przedsiębiorstwa osób najwięcej zainteresowanych t. j. samych producentów, jest najlepszą gwarancją interesów producentów, a tem samem i ogółu myśliwych. Jest to niezaprzeczenie wielki plus tej organizacji w stosunku do innych firm, gdzie poza interesem jej właściciela nie istnieje nic. Dużym atutem firmy „Frigibier" jest też i to, że w składzie zarządu jako kierownik techniczny, figuruje p. St. Kamocki, który szeregiem lat pracy ideowej dla łowiectwa zaskarbić sobie zdołał zaufanie ogółu myśliwych. Można być pewnym, że interesy łowiectwa znajdą w nim zawsze wiernego obrońcę.

Przejdźmy teraz do organizacji wewnętrznej, handlowej i technicznej samego przedsiębiorstwa.



Kosz „Frigibier".

Stroną handlową przedsiębiorstwa kieruje pan Jan Drozdowski, który wespół z p. Kamockim przed miesiącem objechali całą Europę zachodnią w poszukiwaniu najkorzystniejszych rynków zbytu. Po nawiązaniu kontaktu z odbiorcami zagranicznymi firma informowana jest dosłownie codziennie o cenach giełdowych na rynkach zagranicznych i odpowiednio do tego normuje ceny zakupu i kieruje w następstwie transporty.

Niesłychanie skomplikowaną manipulacją jest tutaj kalkulacja cen, na które składają się liczne pozycje najrozmaitszych opłat transportowych, konsularnych, weterynaryjnych, podatkowych i t. p., słowem, cały labirynt cyfr zależnych od tego, do jakiego państwa transport jest kierowany. Korespondencja też zawiła, gdyż musi być prowadzona we wszystkich

niemal językach europejskich. Strona techniczna przedsiębiorstwa bodaj że jest jeszcze więcej skomplikowana.



Samochód „Frigibier".

Dla ułatwienia wysyłki zwierzyny z miejsca polowania, firma „Frigibier" posyła specjalne samochody mogące z łatwością przejść nawet po bocznych drogach. Samochody te wysyłane są wszędzie, gdzie zapewniona jest minimalna ilość 500 sztuk ptactwa lub paruset sztuk zajęcy, czy też odpowiednia ilość innej zwierzyny. We wszystkich tych wypadkach, gdzie ilość zwierzyny dostarczonej nie pokrywa kosztu wysyłki samochodu, wysyałne są na żądanie specjalne kosze, w których zwierzyna odpowiednio posegregowana i ułożona, wysyłana jest bagażem na stację Warszawa - Główna pod adresem firmy na ul. Wielką 3. Na otrzymaną zwierzynę, o ile zabierana jest samochodami, wydawane są przez strzelca dokonywującego odbioru, pokwitowania, które są płatne w 24 godziny po odbiorze zwierzyny. Za przesyłki otrzymywane koleją pieniądze przekazywane są natychmiast pocztą.— Zwierzyna przywieziona samochodami (zob. fot.) lub przywożona koleją, jest segregowana, patroszona i studzona w tak zwanej przedchłodni, poczem dostaje się do właściwej chłodni, której jedna z kamer uwidoczniona jest na poniższej fotografji

Do każdej takiej kamery wchodzi około 1 wagonu zwierzyny.

Z kamery chłodniczej zwierzyna idzie do pomieszczenia, gdzie się odbywa pakowanie w kosze eksportowe, skąd wraca do chłodni, by stąd być już bezpośrednio przewiezioną do wagonu - chłodni dla ekspedycji zagranicę.

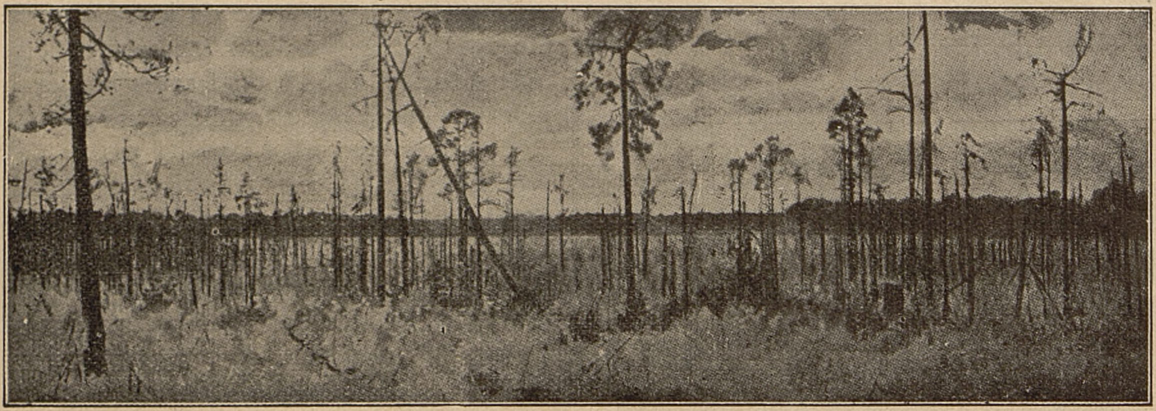
Teoretycznie strona techniczna wydaje się niezbyt skomplikowaną, gdy w gruncie rzeczy jest wręcz odwrotnie.

Pomijając konieczność czuwania dzień i noc nad maszynami chłodniczemi, które są czynne bez przerwy, by temperatura nie obniżyła się i nie przekroczyła dopuszczalnej normy, dyskwalifikując do eksportu całą zawartość kamer chłodniczych, najwięcej kłopotliwą rzeczą jest samo segregowanie zwierzyny. Zdawałoby się, że zwierzyna zabita w tymże dniu nie powinna żadną miarą być zepsutą i cuchnącą, że conajwyżej może być mowa o jakiejś rozstrzelanej sztuce, lecz myliłby się ten, kto by tak sądził, bo oto nie należy do rzadkości, że do kilkuset świeżo zabitych kuropatw któryś z obywateli, tak ot sobie, a nuż się uda, dorzucił kilkadziesiąt sztuk będących już w stanie rozkładu, które na próbnem polowaniu poprzedzającem o tydzień albo i więcej walne polowanie, odstrzelono i powieszono widocznie w jakiejś ciepłej i nieprzewiewnej śpiżarence. Dawniej, za dobrych czasów taką małą partję zwierzyny zostawiano na potrzeby domowe, a dzisiaj chowa się do spiżarenki i wysyła do Warszawy. Czasy ciężkie, więc zdrożnego w tem nic niema, ale poco wysyłać zepsutą zwierzynę?



Chłodnia „Frigibier".

Na zakończenie nadmienić jeszcze wypada, że firma „Figibier" dla wygody wszystkich myśliwych, którzy nawet minimalne partje zwierzyny mają na sprzedaż, t. j. po kilka czy kilkanaście sztuk, jaknajchętniej je kupuje i w tym celu zarówno biuro na ul. Wielkiej 3 jak i chłodnia czynne są od godz. 8-ej rano do 6-ej wieczorem bez przerwy. To samo dotyczy i możności nabywania zwierzyny nieeksportowej, przeznaczonej na rynek wewnętrzny, co jest bardzo ważne dla wszelkich hoteli, restauracyj i osób prywatnych. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko życzyć pomyślnego rozwoju tak pożytecznej placówce, którą ogół myśliwych powinien we własnym interesie jaknajusilniej popierać, pewni bowiem jesteśmy, że jak długo instytucja ta istnieć będzie, nie potrzebujemy się obawiać złych cen na zwierzynę, jak również obawiać się o jej zbyt.



O MYSZOŁOWY.

DO ARTYKUŁU P. T. „NIEWINNOŚĆ I NIESZKODLIWOŚĆ MYSZOŁOWÓW NIE PO RAZ PIERWSZY OKAZUJE SIĘ MYTEM".

Treść krótkiej notatki zamieszczonej pod powyższym tytułem przez p. Zygmunta Donimirskiego w Nr. 7 „Łowca Polskiego", w zasadzie nie jest nowością dla ogółu myśliwych, tem niemniej nasuwa jednakże pewne refleksje będące tematem poniższych uwag.

Tryb życia ogólnie dobrze znanego myszołowa syberyjskiego niewiele różni go od pobratymca jego, myszołowa zwyczajnego (Buteo buteo L.). Już sama nazwa może być do pewnego stopnia wskaźnikiem, że gros pożywienia myszołowów stanowią myszy, a pozatem oczywiście i inne drobne ssaki, gady i płazy. Udowodniły to sekcje już nie setek, ale tysięcy okazów. Pozatem dowodzi sposób wykonywania łowów przez obydwa gatunki, polegający na bardzo nieraz długiem trwaniu w kompletnym bezruchu w szczerem polu na kamieniu lub jakiemkolwiek innem wywyższeniu, że przedmiotem a raczej celem owych łowów nie może być ani wielka ani też bardzo szybka zwierzyna. Brak niezbędnych do wykonywania łowów na większą zwierzynę, kwalifikacyj myszołowów wykazało zresztą sokolnictwo, które na podstawie dokonanych z naogół ujemnym wynikiem prób, prawie nigdy się nimi nie posługuje. Gdy oczywiście zimą bieda dokuczy a gruba warstwa śniegu zmiecie resztki okruszyn z suto w innych porach roku zastawionego stołu, wówczas myszołowy z konieczności zniewolone są poszukiwać innej strawy. Ofiarą ich padają wówczas przedewszystkiem łowne ssaki lub ptaki niebędące w pełni sił, a zatem okazy zdegenerowane, postrzałki oraz takie, które wskutek mrozów lub braku karmy i tak długo nie powiekowałyby. Zdrowemu szarakowi bowiem myszołów siłami nie dorasta, a zdrowej kuropatwy nie zdoła dogonić z wyjątkiem chyba nielicznych wypadków, w których ześrodkowują się wszelkie korzystne dla niego zbiegi okoliczności. Nieomylność w tym wypadku lotnych drapieżników, tak myszołowów jak i innych, przy wyborze chorych jednostek mogłaby uchodzić za przysłowiową. Niejeden myśliwy miał już pod tym względem możność podziwiania „bezczelności" np. gołębiarza, który w momencie strzału uderzył na stadko kur i pochwycił właśnie tę, która co dopiero skwitowała strzał utratą garści pierza i właśnie miała spaść. Na tym właśnie punkcie polega m. in. doniosłość roli drapieżników, za pomocą których myśliwy w sposób naturalny, bez sztucznych i —jeżeli chodzi o drobną zwierzynę — naogół wręcz niemożliwych do przeprowadzenia zabiegów, zdobywa najwłaściwszy czynnik selekcyjny. Czem natomiast jest brak selekcji zwierzostanu i jaką brak ów tworzy lukę w całokształcie zagadnień łowieckich, o tem niechaj świadczą łowiska nawiedzane masowemi epidemjami obracającemi w niwecz wszelkie zabiegi myśliwskie oraz takie, w których niedostateczne lub nieumiejętne przeprowadzenie hodowlanego odstrzału mającego wykonać rolę nieistniejących, silnych drapieżników, powoduje degenerację jeleni, danieli, sarn i t. d.

Czyż więc można potępiać drapieżniki za to, że spełniając szczytną rolę niezbędną dla utrzymania równowagi w przyrodzie, w okresie biedy lub zwiększonego wskutek rozmnoży, zapotrzebowania, podzielą się z myśliwym nieznaczną częścią jego plonów? Tem mniej uzasadnione są narzekania w odniesieniu do myszołowa, któremu raz po raz uda się upolować zwierzynę łowną i to w najczęstszej ilości wypadków, sztuki nieprzedstawiające dla dalszej hodowli, najmniejszej wartości. Patrząc pod kątem widzenia usług oddanych człowiekowi przez myszołowa, otaczają go ustawy łowieckie różnych państw specjalną opieką, przewidując dla niego częściowy przynajmniej a nawet całoroczny czas ochrony. Tem samem nie można ustawodawcom przypisywać nieświadomości pod względem tym, że myszołowom spodobać się może raz po raz urozmaicić swój jadłospis także większą zdobyczą aniżeli codziennie dziesiątkami pochłaniane myszy. Tytuł, jakim Szanowny Autor zaopatrzył Swą notatkę, oparty jest zatem na myl-

nych przesłankach, „myt" bowiem, który Bogu dzięki istnieje, spoczywa na aż nader słusznych podstawach, lecz nie należy go interpretować w sposób zupełnie jednostronny.

Szanowny Autor wspomina też o ubiciu przez Siebie sokoła królewskiego. Sądząc z podanych wymiarów oraz z podobieństwa do sokoła wędrownego, suponuję, że sokół ten jest identyczny z rarogiem (Falco cherrug ch. Gray), ptak ten znajdował i znajduje szerokie zastosowanie w sokolnictwie i w istocie jest przystosowany do łowów na większą zwierzynę. Coprawda i w odniesieniu do raroga wykazały sekcje w okolicach obfitujących w drobne gryzonie, że stanowią one zasadnicze jego pożywienie, choć stwierdzić wypada, że faktu tego generalizować nie można. Ptak ten gnieździ się na stepach Azji i Południowej Rosji, a pozatem w mniejszych lub większych ilościach występuje w Południowej Europie, u nas natomiast ukazuje się tylko jako przelotny gość. Czyż więc nie szkoda ubijać tego pięknego ptaka z wątpliwym pożytkiem dla siebie a z niewątpliwą szkodą dla avifauny, która na przelotach traci najwięcej swych przedstawicieli? Twierdzi się ogólnie, że jedynie w województwach o gęstszem zaludnieniu, a więc zachodnich i centralnych, strzela się każdego napotkanego drapieżnika na skutek nieumiejętności rozeznania poszczególnych ich gatunków, a pozatem w rezultacie niskiego poziomu łowieckiego i ogólnie głęboko zakorzenionego mniemania, że każdy drapieżnik to wróg nieubłagany wszelkiej łownej zwierzyny. W tych warunkach tylko tu może być ewentualnie uzasadniona walka o prawo obywatelstwa dla drapieżników. Kresy wschodnie natomiast stanowią prawdziwe eldorado dla wszystkich gatunków zwierzyny dzięki charakterowi niedostępnych puszcz i bagien. Tam zatem wszelkie idee ochrony drapieżników brzmią wprost absurdalnie. Kto tak sądzi, niechaj przeczyta „Sprawozdanie z wycieczki ornitologicznej w okolice Wilna" d-ra Jana Sokołowskiego (Kraków, 1930 — Ochrona Przyrody — Organ Państw. Rady Ochrony Przyrody — rocznik X), a dowie się rzeczy, których nawet w najśmielszej wyobraźni nie byłby przypuszczał, a po których przeczytaniu mogą włosy dosłownie stanąć dęba.

Na tle tych opłakanych w Polsce stosunków, niepodobno nie wspomnieć, że Rząd Polski należy do Międzynarodowego Komitetu Ochrony Ptaków (siedziba w New Yorku — prezesem prof. Pearson), którego jednym z kardynalnych postulatów jest zakaz tępienia ptaków drapieżnych. Szanowny Autor omawianej notatki zechce uwierzyć, że uwagi Jego oraz tym podobne nie przyczyniają się do ugruntowania warunku przynależności Polski do owego Komitetu, już choćby dlatego, że każdy, mniej uświadomiony myśliwy czy strzelec po przyswojeniu ich sobie, tem gorliwiej zabierze się do „sprawiedliwej" wojny, wypowiedzianej wszystkim drapieżnikom. Człowiek strzela, a... i t. d., tak więc nawet bez złej intencji rzucona siejba może wydać plon zgoła przez siewcę niezamierzony.

Nawiązując raz jeszcze do tytułu notatki, pragnąłbym zwrócić uwagę na problematyczną wartość określeń: zwierzyna pożyteczna-szkodliwa. W sensie przyrodniczym niema wogóle zwierzyny zdecydowanie pożytecznej lub szkodliwej, a może ona nią być jedynie w odniesieniu do zamierzeń człowieka, przyczem już poszczególne zawody człowieka i reprezentowane przez niego interesy stwarzają zdeklarowane sprzeczności. Dzik np. bezwzględnie pożyteczny w lesie stanowi plagę rolnika—lis, z jednej strony pożyteczny dla łowiectwa, może w pewnych wypadkach być też dla niego szkodliwy, a zdecydowanie pożyteczny jest dla rolnictwa. Gołębiarz, z jednej strony okrzyczany jako nieubłagany wróg zwierzyny łownej, — z drugiej wyświadcza jej niemałą przysługę przez tępienie nadmiernie rozmnażających się wron, szkodliwych dla łowiectwa, a po części szkodliwych, po części pożytecznych dla rolnictwa. Tej, dla przykładu wykazanej równowadze pożytku i szkody poszczególnych gatunków zwierzyny dla człowieka, przeciwstawia np.



Wysok. parostk. 283. Zab. Roman hr. Potocki w ord. Łańcuckiej w sierpniu r. b.

jeleń jednostronność nie do pozazdroszczenia, jest bowiem zdecydowanie szkodliwy tak dla leśnika jak i rolnika, a wyrządzanych przez niego szkód ani w przybliżeniu nie wyrównywa minimalna wartość jego dziczyzny. A jednakże nietylko go tolerujemy, lecz nawet staramy się jaknajintensywniej go rozmnożyć. Na podstawie ostatniego przykładu zaczynamy rozumieć, że poza wartościami materjalnemi istnieją także walory ideowe, dla których nawet w dzisiejszych zmaterjalizowanych czasach gotowi jesteśmy nieraz wiele poświęcić, zważywszy, że abstrahując od wzmiankowanych szkód, hodowla jelenia kosztuje nieraz znacznie więcej aniżeli wynosi jego wartość. Czyżby ideowy ten miernik szedł tylko w parze z wielkością zwierzyny lub z możliwością udekorowania ścian trofeami? A może by jednakże choć cząstkę tego idealizmu przenieść można na nasze drobne drapieżniki, którym w niezadługim czasie może zabraknąć miejsca w naszych kniejach, a które przecież nie zagrażają życiu człowieka i jego mieniu. Tem więcej, że na swą obronę mogą się wykazać także niema-

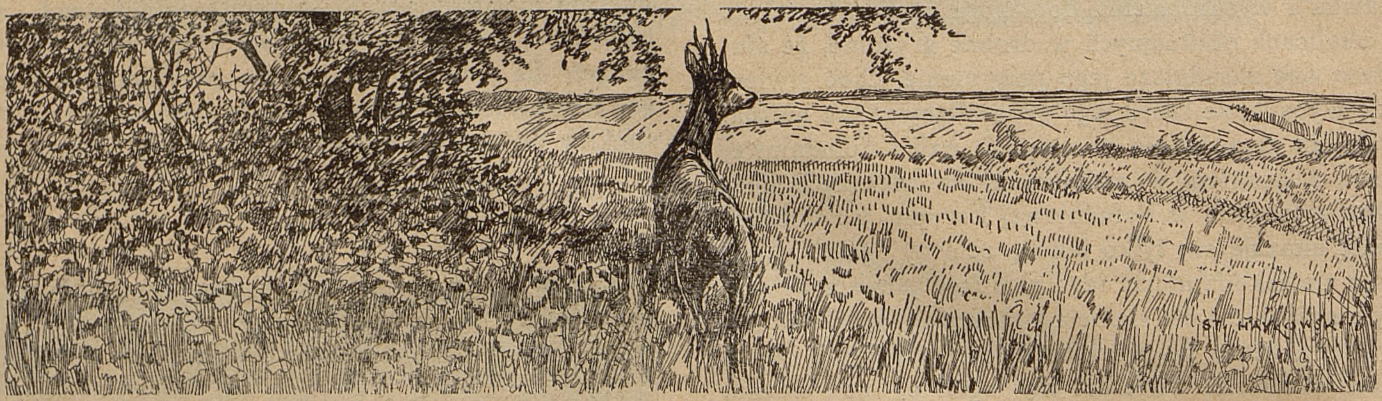
łą pożytecznością. Zresztą w dzisiejszych czasach coraz to większego ubożenia naszej rodzimej przyrody, nie wolno nam myśliwym kierować się egoistyczno-jednostronnymi względami na pożyteczność lub szkodliwość li-tylko pod względem łowieckim!

Jedynie wzgląd na utrzymanie wspólnego całej ludzkości dobra, jakiem jest gatunkowo coraz to słabiej reprezentowana nasza fauna, podyktował mi powyższe, może zbyt długie uwagi. Szanowny Autor zechce zatem rozpatrzeć je jedynie pod kątem owej intencji. Celem prasy fachowej powinna być rzeczowa wymiana myśli, przyczyniająca się do pogłębienia i uzgodnienia rozbieżnych nieraz poglądów. Większy nieraz z tego pożytek aniżeli z apodyktycznie ujętych rozpraw i artykułów, mijających bez echa.

Cześć Myśliwym!

Inż. W. SZCZERBIŃSKI.

Rydzyna.



SPOSÓB OCENIANIA PAROSTKÓW.

Na ostatnich, większych wystawach łowieckich w Niemczech stosowano następujące sposoby oceniania parostków.

A. Miara. Mierzy się z dokładnością $^1/_{10}$ cm. 1g względnie 1 ccm. Przeciętna obu długości łodyg w cm. $\times$ 0,5.

B. Waga. Waga poroża z kością nosową lub bez niej w g. pomnożona przez 0,1. Jeden gram równa się zatem $^1/_{10}$ punktu. Przy ważeniu poroża z całą czaszką bez dolnej szczęki, trzeba odliczyć 90 g. Waży się ze ścisłością 1 gramu.

C. Treściwość poroża. Mierzy się ją bez czaszki i pnia róży przez wyciśnięcie wody w cm. $\times$ 0,3.

D. Piękno.

Barwa: jasno żółta, jasno brunatna, żółta, szara lub sztuczne zabarwienie = 0 w punktach.
Średnio brunatna = 2.
Ciemno brunatna, czarna = 4.

Uperlenie: gładkie = 0.
Słabe = 1.
Średnie = 2
Obfite = 4.

Róże: słabe = 0.
Średnie = 2.
Mocne = 4.

Rozłoga: Gdy rozłoga, czyli największa odległość wewnętrzna łodyg od siebie (nie licząc grubości samych łodyg) wynosi mniej niż 30% przeciętnej długości łodyg = 0.
Od 30 do 40% = 2.
Przeszło 40% = 4.
Nienaturalna odległość = 0.

Szpice końców: tępe i zmurszałe = 0.
Bez połysku = 1.
Z białym połyskiem = 2.

W razach wątpliwych można dać pośredni punkt między 2 a 4, lub 1 a 3.

Ogólna liczba maksymalna punktów wynosi 13.

E. Wady. Od ogólnej liczby punktów można odliczyć za nieprawidłowe ukształtowanie łodyg i końców, nienaturalną (porowatą) masę porożową, a zwłaszcza za złą rozłogę i inne wady piękna, do 5% liczby punktów wymienionych powyżej od A do D.

F. Dodatek. Parostkom, które odznaczają się szczególną prawidłowością, dobrem zakończeniem i idealną formą poroża, można przysądzić dodatkowo do 5 punktów.

Z uwag ogólnych wymienimy:

Długość łodygi mierzy się od dolnego krańca róży do najwyższego szpica rogu, z uwzględnieniem każdego milimetra. Mierzy się zarówno prawą jak i lewą łodygę, poczem oblicza się przeciętną z obydwóch. Naprzykład: prawa łodyga ma 24,4 cm., lewa — 24,8; średnia = 24,6. Miarkę miękką przykłada się do zewnętrznego brzega poroża, przyciskając ją mocno do łodygi, ażeby były uwzględniane wszelkie krzywizny łodygi. Nie należy jednak miarki wciskać w kąciki powstałe przy róży i łodydze. Osiągnięte w ten sposób długości mnoży się przez 0,5 lub dzieli przez 2. Naprz. 24, 6 $\times$ 0,5 = 12,3 lub 24,6:2 = 12,3 punktów oceny.

Ważyć parostki jest najlepiej na wadze do listów. Od wagi z całą czaszką i szczęką dolną odlicza się 140 g. Jeżeli niema tej szczęki, to odlicza się 90 gr. Przykład: Waga z czaszką bez szczęki dolnej wynosi 465 g., odlicza się 90 g., pozostaje 375 g. Liczbę tę

mnoży się przez 0,1 lub dzieli przez 10. Waga zatem wynosi 375 $\times$ 0,1 lub 375:10 = 37,5 punktów oceny.

Treściwość mierzy się przez wyciskanie sześciennych centymetrów wody. Bierze się naczynie pełne wody po brzegi i zagłębia poroże, które wyciska pewną ilość wody z tego naczynia. Na specjalnych wystawach używa się w tym celu precyzyjnej wagi hydrostatycznej. Można zresztą pożyczyć sobie takiej wagi w laboratorjach odpowiednich. Inaczej też urządza się to w taki sposób, że się bierze naczynie szklane okrągłe lub kwadratowe, wysokie na 30 cm. i szerokie na 18, które umieszcza się na stoliczku drewnianym lub blaszanym. Wyciekająca woda spływa do zagłębienia w blacie stołu i stąd do rurki, pod którą stoi cylinder do mierzenia z odpowiednią skalą na ściance. Miara wskazuje, ile centymetrów sześciennych wody wyciekło wskutek zanurzenia w niej poroża.

Poroża zanurza się tak głęboko, żeby dolny brzeg róży znajdował się w wodzie. Dla sprawdzenia dokładności, dobrze jest kilka razy zanurzać i mierzyć, najlepiej trzy razy, a potem dzielić te 3 wyniki do siebie dodane, przez 3, by otrzymać średnią. Przykład: 1 mierzenie daje 140 cm. kub., drugie — 142, trzecie — 144. Wtedy średnią jest 142 $\times$ 0,3 = 42,6 punktów oceny.

W nagradzaniu trofeów w Niemczech wprowadza się przytem podział na ogólno-państwowe i regjonalne (prowincjonalne). Może więc tak się stać, że trofeum, które uzyskało w dziale państwowym II nagrodę, otrzyma w prowincjonalnym — pierwszą.



NOWA USTAWA ŁOWIECKA W SOWIETACH.

Za niemieckim „Wild und Hund" pisze czeska „Straż Myslivosti" o nowej ustawie łowieckiej w Sowietach:

Jest wysoce ciekawem zjawiskiem, że wreszcie i bolszewicy w Rosji zaczynają cenić łowną zwierzynę, nie widząc w niej jedynie szkodnika płodów rolnych i leśnych kultur, a na polowanie przestają patrzeć jak na burżujską zabawę, oceniając wartość łowiectwa, z punktu jej doniosłości ekonomicznej. Ciekawe są również pod względem ogólnym i administracyjnym niektóre szczegóły nowej ustawy.

Roczną wartość rosyjskiego łowiectwa oblicza prof. Sołowiew na 180 miljonów rubli i dowodzi, że cyfra ta przy racjonalnej gospodarce łowieckiej dałaby się zwiększyć kilkakrotnie.

Łowiectwem prawie wyłącznie zajmuje się w Sowietach sześć miljonów ludzi, a wywóz skór futerkowych stanowi bardzo poważną pozycję w bilansie handlowym.

Nowa ustawa rosyjska obejmuje sześć części.

Część pierwsza jest ogólna. Łowna zwierzyna wolnych łowisk stanowi niejako „fundusz żelazny", który przy racjonalnej gospodarce nietylko nie powinien się zmniejszać, lecz przeciwnie, stale powiększać naturalnym przychówkiem. Na terenach podlegających bezpośredniej władzy rządowej, dozór łowiecki należy do komisarzy ludowych, w innych terenach do rad miejskich i urzędów sowieckich. Zależnie od charakteru i jakości zwierzyny — rozróżnia ustawa trzy stopnie ochrony zwierzyny:

1) Łowiska w pełnej ochronie, zostające pod dozorem komisarzy — (polowanie absolutnie wzbronione);

2) Łowiska z ochroną ograniczoną, gdzie polowanie jest wzbronione, bądź na pewne zwierzęta, bądź też na wszystkie na pewien okres czasu, nieprzenoszący jednak dziesięciu lat;

3) Łowiska wzorowe, służące do wzorowego prowadzenia gospodarki łowieckiej podług specjalnie do tego celu ustanowionych przepisów.

Okręgi łowieckie wydzierżawiają się państwowym, lub cywilnym organizacjom, przyczem pierwszeństwo mają związki łowieckie. Tenutę dzierżawną normują osobne przepisy, biorące pod uwagę warunki miejscowe. Inne znów przepisy mówią o tych terenach, na których miejscowa ludność wykonywa swe prawa łowieckie, stanowiące jej wyłączny sposób utrzymania się.

Prawo polowania może otrzymać każdy conajmniej czternastoletni, obywatel, po wniesieniu przepisanej opłaty i zaświadczenia lojalności politycznej, wystawionego przez miejscowe władze.

Od opłat są zwolnieni:

1) W niektórych okręgach zawodowi łowcy miejscowi;
2) Personel urzędniczy komisarjatów ludowych i
3) Wojskowi.

Na cele rozwoju i podniesienia łowiectwa został ustanowiony przy każdym komisarjacie ludowym dla spraw rolnych — specjalny fundusz łowiecki, zasilany procentowemi opłatami od sprzedaży skór futerkowych, karami za przekroczenie ustawy i t. p.

Część druga ustawy poświęcona jest organizacji władz łowieckich. Przy komisarjacie ludowym dla spraw rolnych istnieje referat łowiecki, czuwający nad wykonywaniem łowiectwa, przestrzeganiem ustawy i kierujący wszelkiemi sprawami łowieckiemi w danym okręgu. Nadzór miejscowy — osobna instrukcja oddaje w ręce miejscowych urzędów leśnych, urzędów wojskowych, lub miejscowych władz administracyjnych. Każdy, kto ujawni przekroczenie ustawy, i w ten sposób spowodował ściągnięcie grzywny, otrzymuje pieniężną nagrodę z funduszu łowieckiego.

Część trzecia ustawy zajmuje się ochroną zwierzyny, i nie wiele się różni od dawnej ustawy carskiej. Regulowanie terminów ochronnych — stosownie do miejscowych warunków i wskazań chwili — należy do komisarzy ludowych.

Część czwarta reguluje handel zwierzyną, względnie skórami. Kupno, sprzedaż, przewóz i przechowywanie nieprawnej zdobyczy łowieckiej jest surowo karalne.

Część piąta mówi o hodowli zwierzyny łownej w terenach wolnych i ogrodzonych. Dla podniesienia hodowli można uzyskać pomoc pieniężną z funduszu łowieckiego. Właściciele farm hodowlanych pewnej określonej zwierzyny, mogą otrzymać zwolnienie od podatków na lat pięć, odpowiedni teren i potrzebne zabudowania.

Część szósta omawia łowieckie doświadczalnictwo.

Z powyższego widać, że nawet wśród takiego chaosu i mimo tak opłakanych stosunków ekonomicznych, jak rosyjskie, łowiectwo jako poważne zagadnienie gospodarcze — zwraca na siebie uwagę u miarodajnych czynników ustawodawczych.

Krótką tę wzmiankę recenzyjną kończy „Straż Myslivosti" następującemi pytaniami, — tyczącemi się czeskich stosunków łowieckich:

1) Kiedy też u nas ustanowi się rezerwaty łowieckie?

2) Kiedy też u nas powstanie fundusz łowiecki na rozwój łowiectwa?

2) Kiedy też u nas łowiectwo znajdzie się pod rzeczywistą ochroną państwową?

4) Kiedy też u nas znajdą się pieniądze na łowiecki instytut doświadczalny i szereg stacyj doświadczalnych?

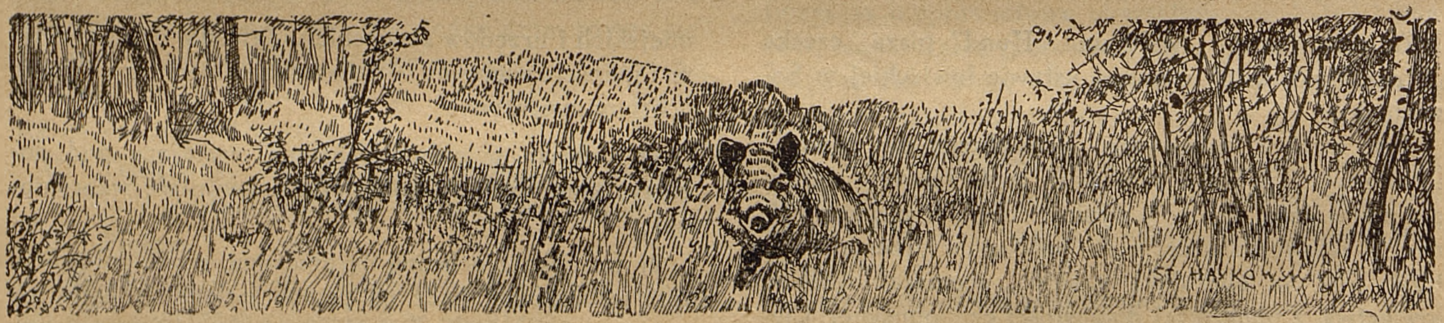
5) I wogóle: kiedy też u nas przestanie się patrzeć na zwierzynę łowną, jako na wroga gospodarstwa rolnego i leśnego, a na łowiectwo, jako na rozrywkę strzelecką, dla której niemyśliwy nie ma najmniejszego zrozumienia?

Chyba nie wcześniej, aż interesy jednostek i warstw podporządkuje się interesom ogółu, a polityka klasowa ustąpi miejsca polityce rozumnej tolerancji, polityce noblesy.

Pytanie tylko — kończy „Straż Myslivosti", czy wtedy nie znajdziemy się o pięćdziesiąt lat w tyle poza bolszewikami?

Streścił:

WŁ. KARNKOWSKI.



POWIATOWY ZJAZD MYŚLIWYCH.

Zapowiedziany na dzień 9.VIII r. b. powiatowy zjazd myśliwych w Lipnie stwierdził, że inicjatywa podjęta w kierunku wspólnego porozumienia w sprawach łowiectwa, była szczęśliwą. Wzięło udział w tem zebraniu około 100 osób — myśliwych z pośród różnych warstw naszego społeczeństwa. Tak liczny udział w zebraniu wykazał żywe zainteresowanie się myśliwych sprawami łowiectwa, którego wartość gospodarczą na ogół nie była dotychczas należycie doceniana.

Zjazd zagaił starosta p. F. Kawczyński, wskazując na cele dzisiejszego zebrania i konieczność racjonalizacji łowiectwa. Następnie przedstawiając zebranym delegatów Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń łowieckich, p. Nałęcza i p. Niedźwiedzkiego, zaproponował na przewodniczącego zjazdu p. Wł. Nałęcza z Kikoła. Zebrani powyższą propozycję jednomyślne uchwalili. Na asesorów zaproszono p. Wodzińskiego ze Skępego, p. Wasickiego z Ostrowickiego, p. Kukowskiego z Lipna i p. Sarzało z Lipna. Po ukonstytuowaniu się prezydjum zjazdu przystąpiono do obrad.

Na wstępie wygłoszone zostały następujące referaty:

P. Niedźwiecki — przemawiał w sprawach racjonalnej gospodarki w obwodach łowieckich oraz o ilości zwierzostanu naszego powiatu. Zwracał uwagę na

konieczność tępienia szkodników zwierzyny, którymi w pierwszym rzędzie są koty i psy wałęsające się po polach, jak również baczną zwracać należy uwagę na panoszące się wnykarstwo oraz kłusownictwo. Nieodzownym warunkiem dobrej hodowli jest również dokarmianie zwierzyny w okresach zimowych oraz zakładanie remiz. W sprawie tegoż referatu zabiera głos p. Wodziński i wskazując na gospodarcze znaczenie łowiectwa, zaznacza, że nieodzownym warunkiem dobrego zwierzostanu jest konieczność dokarmiania zwierzyny i w końcu stawia wniosek, aby przy wydawaniu kart łowieckich przestrzegana była zasada wydawania kart tylko tym osobom, które wykażą się akcją w tym kierunku. W związku z tem starosta, p. Kawczyński, proponuje odłożenie dyskusji po wygłoszeniu wszystkich referatów. Wniosek ten został przyjęty.

Następnie wygłosił referat p. Falkowski z Ligowa, mówiąc „o znaczeniu racjonalnego łowiectwa dla Polski". Przedstawiając w krótkości zarys historji łowiectwa, wskazał na ogromne znaczenie gospodarcze. jakie mieć może dla Państwa, racjonalnie zorganizowane łowiectwo. Polska jako kraj w znacznej części rolniczy, ma znakomite warunki ku temu, aby obecny zwierzostan znacznie poprawić i stworzyć przy racjonalnej organizacji nową gałąź przemysłu, która dać może znaczne zyski dla myśliwych, jak i dla Państwa. Wskazuje na konieczność należytej organizacji eksportu zwierzyny i skór i t. p. Dalszy referat „O ochronie zwierząt łownych i tępieniu kłusowników i drapieżników" wygłosił p. Hanzel, inspektor szkolny. Referat urozmaicony szeregiem przykładów wziętych z życia myśliwych, dobitnie wskazał na konieczność wprowadzenia racjonalnej ochrony zwierzyny łownej, szczególnie w okresach rozmnoży, a również w okresach zimowych. Nadto prelegent wykazał nadzwyczajną szkodliwość dla zwierzyny wałęsających się: psów i kotów, oraz konieczność bezwzględnej walki z wnykarstwem, tej bodaj największej plagi łowiectwa, tępiącej zwierzynę niemiłosiernie przedewszystkiem w tych okresach, w których ta najwięcej opieki od myśliwego wymaga. Referat swój zakończył szeregiem wniosków, a mianowicie: 1) Konieczność zgrupowania wszystkich myśliwych w Powiatowem Towarzystwie Łowieckiem. 2) Przeznaczenie części dochodów z dzierżawy terenów łowieckich na utrzymanie straży łowieckiej. 3) Organizacja skupu zwierzyny dla powiatu. 4) Zaopatrywanie oddanej na sprzedaż przez myśliwego zwierzyny w paszporty zwierzęce. 5) Krzewienie ochrony zwierzyny i wprowadzanie tegoż jako system wychowawczy w szkołach i domu.

Po tym referacie p. Wullert, zastępca starosty, zaznajomił zebranych z „Ustawodawstwem łowieckiem w Polsce", omawając oraz interpretując poszczególne przepisy Ustawy Łowieckiej z dnia 3.XII.27 r.

Po wygłoszeniu powyższych referatów powstała ożywiona dyskusja świadcząca o żywem zainteresowaniu się zebranych poruszonymi tematami. W dyskusji zabierali głos następujące osoby: p. Gołębiowski, p. Wodziński, p. Lubowicz, p. Sztym, p. Ostrowicki, p. Pielarski, p. Laferi, p. Olszak oraz wiele innych osób.

Podkreślić należy, że dyskusja prowadzona była na wysokim poziomie i mimo dużego ożywienia nie wychodziła po za ramy poruszonych zagadnień. Ciekawym momentem, nieco humorystycznym, poruszonym przez jednego z zebranych, widocznie powodowanego zbyt daleko posuniętą troską o dobry zwierzostan, była sprawa skasowania psów myśliwskich, w których interlokutor upatrzył sobie największe niebezpieczeństwo. Sprawę tę jednakże dostatecznie, ku zadowoleniu wnioskodawcy wyjaśniono jako nierealną.

W końcu omówiona została sprawa projektu organizacji Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego i w tym celu wyłoniono komisję organizacyjną, do której powołano następujące osoby:

1) p. starostę F. Kawczyńskiego,
2) p. Władysława Nałęcza z Kikoła,
3) p. Antoniego Wasickiego z Ostrowitego,
4) p. Józefa Hanzla z Lipna,
5) p. Józefa Falkowskiego z Ligowa,
6) p. Władysława Niedźwieckiego z Wierznicy.

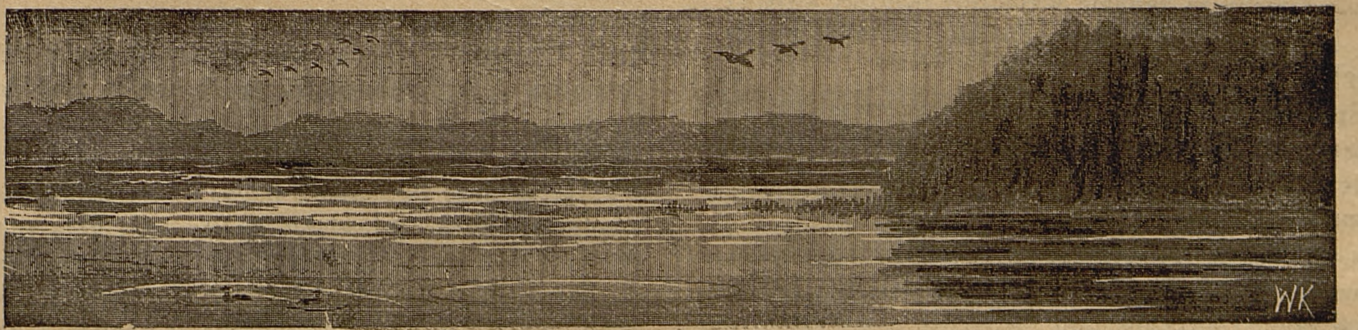
Po ustaleniu powyższego, zebranie uchwaliło następujące wnioski, uważając je za konieczne i nieodzowne dla podniesienia racjonalnego łowiectwa na terenie powiatu:

1) Utworzenie Powiatowego Towarzystwa Łowieckiego — ideowego, z tem, że obowiązkowo wszyscy myśliwi zarówno zgrupowani w Kółkach Łowieckich jako też i samotni, do tego Towarzystwa należeć muszą.

2) Ochrona zapoczątkowanej hodowli bażantów na terenie całego powiatu, w celu rozmnoży.

3) Bezwzględne przestrzeganie przepisów Ustawy Łowieckiej z obowiązkiem donoszenia o każdych zauważonych przekroczeniach.

Myśl utworzenia powiatowego ideowego T-wa Łowieckiego jest godna jaknajwiększej pochwały. Gdybyśmy mieli w każdym powiecie takie towarzystwo, niedługo niepotrzebaby było narzekać na niski poziom kultury łowieckiej pośród naszych myśliwych. *(Przyp. Red.).*



Z Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

PROTOKUŁ

posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 28 sierpnia 1931 r.

Obecni p. p.: przewodniczący Wacław Szperling, W. Garczyński, B. Gędziorowski, W. Kiltynowicz, J. Skrzypek, A. Tallen-Wilczewski i S. Kamocki.

Przyjęto protokuł posiedzenia Wydziału z dnia 6 sierpnia r. b.

O wykonaniu powziętych na posiedzeniu tem uchwał zreferował p. Gędziorowski, nadmieniając, że nie uzyskano tylko przeniesienia międzynarodowych zawodów w strzelaniu do rzutków, do Warszawy. Komitet Organizacyjny jednak, jak również Małopolskie Tow. Łow. przyrzekły wprowadzenie wszelkich możliwych ulepszeń.

Wydział Wykonawczy jednomyślnie przyznał, na wniosek p. W. Szperlinga, *złoty medal za zasługi na polu łowiectwa* pp.: Stan. Czerskiemu — za zasługi na polu hodowli psów myśliwskich, dr. Marjanowi Bielawskiemu za zasługi na polu hodowli i tresury psów myśliwskich, Michałowi K. Pawlikowskiemu za ideową działalność łowiecką i zasługi na polu literatury łowieckiej, oraz delegatom Związku: Józefowi Krauzemu — pow. i m. Łódź, Józefowi hr. Stadion - Rzyszczewskiemu — pow. Kowel, dr. Ignacemu Grymińskiemu — m. Warszawa, Henrykowi Sokołowskiemu— pow. Nieszawa, Włodzimierzowi Żarnowskiemu — pow. i m. Radom, za wybitną działalność ideową na polu łowiectwa i skuteczną walkę z przestępstwami łowieckiemi.

Wydział Wykonawczy zakwalifikował Kółko Łowieckie w Aleksandrowie k/Łodzi, do przyjęcia i uchwalił wystąpić na najbliższem posiedzeniu Zarządu z wnioskiem o zaliczenie go w poczet stowarzyszeń związkowych.

Uchwalono prosić członka Zarządu, p. min. Michałowskiego, o uroczyste wręczenie w imieniu Zarządu Związku, p. star. łódzkiemu, Rżewskiemu, złotego medalu za zasługi na polu łowiectwa.

Przyjęto do wiadomości nadesłaną przez Ministerstwo Rolnictwa deklarację, jaką p. prez. hr. Bielski odczytał na posiedzeniu Conseil International de la Chasse w sprawie niemieckiej napaści. Treść deklaracji tej nadesłał już Związkowi prez. hr. Bielski uprzednio.

Przyjęto do wiadomości pismo Ministerstwa Rolnictwa w sprawie warunków uznania Związku za instytucję mającą za zadanie wyłącznie ochronę zwierzyny. (Statutu jednak obecnie Związek zmieniać nie będzie).

Sprawozdanie p. hr. Stadion-Rzyszczewskiego, dotyczące rezultatów walki z kłusownictwem przez policję w pow. Kowal — przyjęto z uznaniem do wiadomości.

Na wniosek p. Kamockiego — zatwierdzono kandydaturę p. hr. Wł. Tyszkiewicza — na delegata Związku w pow. Tomaszów Lub.

Z MAŁOPOLSKIEGO TOW. ŁOW.

Na posiedzeniu lipcowem Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego obecny był, zaproszony przez prezesa Towarzystwa, p. Juljusza hr. Bielskiego, inżynier Herman Knothe, który z ramienia Ministerstwa Rolnictwa organizuje łowiectwo w lasach państwowych. P. inż. Knothe udzielił zebranym członkom zarządu nader cennych i ciekawych wiadomości o tej swojej akcji, jak również o wielu sprawach ogólno łowieckich w Państwie.

W oficjalnem sprawozdaniu Wydziału zanotowano z tej okazji co następuje:

„Wiadomości udzielonych przez inż. Knothego, które świadczą o tem, że najwyższe czynniki rządowe sprawę łowiectwa w Polsce traktują bardzo poważnie, — obecni wysłuchali z wielkiem zainteresowaniem i z żywem zadowoleniem, wyrażając p. Knothemu serdeczne podziękowanie za jego cenne informacje".

ZWIERZYNIEC POZNAŃSKI W ROKU 1930.

Na zebraniu dorocznem Tow. p. n. „Ogród Zoologiczny", odbytem w Poznaniu pod przewodnictwem p. Juljana Piechowskiego, odczytano sprawozdanie, z którego wynika, że rok ubiegły nie dopisał wskutek wzmagającej się z miesiąca na miesiąc ogólnej depresji gospodarczej kraju. Wszelkie, z Międzynarodową Wystawą Komunikacyjną i Turystyczną pokładane przez Dyrekcję Zwierzyńca nadzieje na liczniejsze zwiedzanie zwierzyńca zupełnie zawiodły.

Do tego przyczyniła się także bardzo niekorzystna pogoda w lipcu, sierpniu i wrześniu oraz lutym i marcu.

Za każdorazowem płaceniem wstępnego zwiedziło Ogród Zoologiczny 196.968 osób. Dzieci szkolnych poznańskich było bezpłatnie w zwierzyńcu 9.004, z prowincji zaś za opłatą 10 gr. od osoby 1.240 dzieci, ogółem więc Zwierzyniec zwiedziło 10.244 dzieci.

Żołnierzy za opłatą 10 gr. zwiedziło ogród Zoologiczny 2.368 osób. Kart bezpłatnych wydano 338. Dochody i wydatki całego roku balansują w sumie 276.321,55 zł. Wobec wykazanych niedoborów nie było można spłacić wszystkich długów, które wynosiły w r. b. zł. 69.385.

Urządzenia ogrodnicze były pod opieką Dyrekcji Ogrodów Miejskich. W okresie ubiegłego roku Ogród Zoologiczny zakupił szereg zwierząt, i tak z większych zwierząt nabyto: 1 parę lwów od p. Petkowskiego, 1 kozła, 1 parę jeleni bengalskich, 1 antylopę białoczelną, 1 parę pawjanów, 1 wielbłąda dwugarbnego i 1 strusia afrykańskiego.

Z przychówku uzyskano 1 zebu, 1 parę owiec grzywiastych, 2 owce mieszańce, 3 kozy mieszańce, 5 danieli, 2 pekari, 1 jelenia bengalskiego, 2 niedźwiedzie brunatne, 1 konia huculskiego, 1 konika polskiego, 2 pawie i 9 kaczek.

Jako dary w zwierzętach otrzymano: 1 dzika, 1 kurkę wodną, 10 lisów, 2 sowy, 1 żółwia greckiego 1 żółwia błotnego, 2 bociany, 2 chomiki, 1 kota angorskiego, 1 tchórza, 1 rogacza, 2 kurki karłowate, 1 morską świnkę, 1 gronostaja, 1 jastrzębia, 3 małpki, 1 orła krzykliwego, 1 pawia, 1 wiewiórkę, 2 papugi, 1 kosa.

Wskutek rozmaitych chorób zeszły z ważniejszych zwierząt: 1 kozieł, 1 jeleń wapiti, 1 kangur czerwony, 1 antylopa białoczelna, 2 strusie nandu, 1 kazuar hełmiasty i 1 lama, ogółem zeszło 27 ssaków i 58 ptaków. Bardzo niekorzystnie na stan zdrowia drobnych ssaków i ptaków, wpłynęła długotrwała zima. Straty wynosiły 7,57% całego zwierzostanu. Pod koniec roku było 971 okazów w 282 gatunkach.

Ogród Zoologiczny uprawiał 17,5 ha roli. Oprócz słomy i paszy zielonej sprzątnięto 574 ctr. ziarna i 4.400 ctr. okopowych.

Jako dary w naturaljach otrzymał Zwierzyniec 30 ctr. ospy żytniej, 3 konie na żer, pół ctr. mieszanki, 35 chlebów.

Po sprawozdaniu złożonem przez członka Komisji rewizyjnej, p. Sylwestra Urbańskiego, zebranie uchwaliło przyjąć sprawozdanie za rok 1930-31 bez sprzeciwu do wiadomości i udzielić zarządowi oraz dyrekcji pokwitowania. Następnie wybrano nowych członków zarządu w osobach pp.: kuratora dr. Namysła, radcy Nowickiego, gen. dr. Starkowskiego, prof. dr. Rungego, prof. dr. Grochmalickiego i dyr. Marcinca. Do komisji rewizyjnej wybrano p. Urbańskiego i radnego Liberę.

CENNIK UŻYTKÓW Z ŁOWIECTWA.

W Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych ukończono opracowanie cennika, mającego nader ważne znaczenia dla uporządkowania stosunków dzierżawy polowań, z korzyścią obustronną: dla myśliwych i zarządu lasów.

Obecnie bowiem wprowadzono w lasach państwowych nowy system sprzedaży przebywającej w nich zwierzyny z odstrzału oraz urządzania zbiorowych polowań.

Świeżo opracowany wszechstronnie i wyczerpująco „Cennik użytków z łowiectwa" w lasach państwowych, obejmuje okres czasu do dnia 1-go marca 1932 roku.

Podług tego nowego systemu, myśliwi mogą zakupić w lasach państwowych na specjalnych terenach całe polowania jedno — lub kilkodniowe.

System cennika opiera się na podstawie podziału zwierzyny, którą ma się odstrzelić, na drobną i grubą. Dla tej ostatniej po za cennikiem opracowano jeszcze klucz zawierający kategorje opłat poszczególnych z podziałem na opłatę: 1) za udział w polowaniu, 2) za chybiony strzał do zwierzyny, 3) za postrzelenie (ranienie) i 4) za ubicie.

Ceny obowiązujące różnią się co do skali wysokości w różnych Dyrekcjach, zależnie od dzielnicy Państwa i warunków lokalnych. Ceny ustalone są minimalne w tem znaczeniu, że Dyrekcji nie wolno ich obniżać. Może ona jednak w razie sprzyjających warunków brać wyższą cenę.

Myśliwi, którzy pragną skorzystać z tak wybornej okazji, mogą się zwracać o szczegółowe informacje do danej Dyrekcji Lasów państwowych, w której obrębie leży teren, na jaki się reflektuje.

Uporządkowanie i ujęcie w stały system tych czynności świadczy wielce dodatnio o obecnych pracach organizacyjnych Naczelnej Dyrekcji Lasów państwowych w dziedzinie łowiectwa.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— X — W dniu 2 sierpnia b. r. odbyło się polowanie na kaczki u hr. Stefana Tarnowskiego w dobrach Zaklików, wojew. lubelsk. Padło sztuk 271. Królem był hrabia Jan Zamoyski z Klemensowa.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Adam Porady Madeyski, długoletni członek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, zmarł, przeżywszy lat 74. Zmarły był emerytowanym dyrektorem lasów i wybitnym myśliwym. Cześć Jego pamięci!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Odczyty radjowe.** — W szeregu odczytów Polskiego Radja, które zostaną wygłoszone w przyszłym tygodniu w Warszawie i Krakowie, znajdują się następujące, bezpośrednio dotyczące łowiectwa lub mające z niem łączność:

Dnia 4-go października o godzinie 15-ej m. 55, znany literat i podróżnik polski, A. F. Ossendowski wygłosi odczyt p. t. „Myślistwo na Północy".

Tegoż dnia o godz. 17-ej m. 15 nadaje radjostacja krakowska odczyt prof. Michała Siedleckiego p. t. „Czy istnieje nienawiść u zwierząt?", zawierający ciekawe obserwacje nad inteligencją zwierzęcą.

Dnia 7-go października o godzinie 16-ej m. 20 transmitowany zostanie ze Lwowa odczyt red. Rudolfa Wacka, który opowie słuchaczom „o polowaniu na jelenia".

Dnia 8-go października o godzinie 15-ej m. 50 p. Jadwiga Pajon de Moncets wygłosi odczyt p. t. „Przygody przyjaciela zwierząt, Brehma", znanego zoologa niemieckiego.

Tegoż dnia o godz. 20-ej dr. Jerzy Szpakowski odczyta rzecz p. t. „Najistotniejsze u zwierząt", mówiąc na temat instynktu tak wybitnie rozwiniętego u zwierząt.

W piątek dnia 25-go września p. Lucien Roquigny wygłosił w radjo warszawskiem w języku francuskim odczyt o „literaturze zwierzęcej". Prelegent, będący redaktorem nowego, francuskiego czasopisma warszawskiegogo „Echo de Varsovie", wymieniając różnych autorów dzieł poświęconych psychice zwierzęcej, nie wspomniał jednak ani słowem o tak wybitnych na tem polu literatury zwierzęcej, pisarzach polskich, jakimi byli Adolf Dygasiński i Juljan Ejsmond, autor „Serca matki" i innych dzieł poświęconych beletrystyce zwierzęcej.

— **Wypadek na polowaniu.** — W majątku Kobiele Wielkie pod Radomskiem na polowaniu u hr. Sobańskiego został postrzelony p. Józef Stelmaszczyk, którego odwieziono w groźnym stanie do szpitala.

— **Okaleczały zając.** — P. Roman Pawlik donosi „Łowcowi" lwowskiemu, że pośród ubitych w ubiegłym sezonie zajęcy stwierdzono u jednego pod Tehlowem w powiecie Rawa Ruska, dolny siekacz u nasady odstrzelony lub złamany. Zając strasznie chudy, ginął powoli, nie mogąc normalnie żerować. Górne siekacze rozrosły się kabłąkowato do takich rozmiarów, że prawy miał 31 mm. długości, a lewy — 20 mm.

— **Odezwa ornitologów.** — Niemiecki związek ornitologów odbył specjalne posiedzenie w sprawie tę-

pienia ptaków dla modnych piór używanych na stroje kobiece. Stwierdzono przytem, że z tego powodu niektóre gatunki ptaków wyginęły już niemal zupełnie. Postanowiono wystosować odeźwę w tej sprawie oraz zwrócić się do fabrykantów kapeluszy, aby zajęli się wyrobem sztucznych piór, które mogą doskonale zastąpić używane obecnie pióra ptasie do ozdobienia kapeluszy.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

Łowiec Nr. 17 zawiera: XXX Zjazd Łowiecki. — Juljusz Bielski: Sprawozdanie z II-ej Sesji du Conseil International de la Chasse w Paryżu. — Bogumił Magdziński: Odżywianie zwierzyny w porze zimowej (dok.). — Albert Mniszek: Z ukraińskich wód i stepów. — Witold Ziembicki: Notatki bibljograficzne. — A. Groetschel: Niezwykła zdobycz. — Szymon Możarowski: Moje przygody. — Stan. Bydłowski: Czy pies myśli? — Jarosław Hubálek: Pustelnik z pod Sokolej Skały (c. d. n.). — Od Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego. — Nadesłane. — Ogłoszenia.

Łowiec Nr. 18 zawiera: Ks. Ludwik Niedbał: Celownik jako część składowa sztucera myśliwskiego. — Albert Mniszek: Z ukraińskich wód i stepów (dok). — James Oliwer Curwood: Bitwa (rozdział z książki p. t.: „Bari, syn czarnej wilczycy"). — Jarosław Hubálek: Pustelnik z pod Sokolej Skały (c. d.). — Albert Mniszek: Czemu mnie dręczysz tęsknoto? (wiersz). — W. Z.: Notatki bibljograficzne. — Rezolucje powzięte na II-giej sesji Międzynarodowgeo Związku Łowieckiego dnia 1 czerwca 1931 r. — Nekrolog. — Korespondencje. — Z Oddziału M. T. Ł. w Krakowie. — Od Redakcji.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Hodowcy zwierząt futerkowych.** — Na zebraniu zarządu związku hodowców zwierząt futerkowych, odbytem w Warszawie, postanowiono: przeprowadzić licencję lisów srebrzystych na fermach członków Związku w terminie od 2 do 12 listopada r. b. w myśl przepisów Unji Europejskich Związków Hod. Zwierząt Futerkowych i rozesłać formularze dotyczące meldunków miotu w r. b. oraz rejestry do zgłoszenia zwierząt do licencji wstępnej i standardowej; urządzić wystawę zwierząt futerkowych członków Związku wspólnie z wystawą drobiu w Warszawie w połowie listopada r. b.; przeprowadzić z firmami krajowemi oraz w Londynie pertraktacje w sprawie sprzedaży w drodze przetargu, partji skór lisów srebrzystych z ferm członków Związku.

— **Skórki zajęcze i królicze.** — W Wiedniu świeże notowania w szylingach i groszach austrjackich stwierdzają, że za skórkę zajęczą letnią żądają 10 gr., a jesienną — 20, zimową — 60; króliczą — 1 szyl.

— **Futra rosyjskie na rynku polskim.** — Na polskim rynku futer zjawiają się odniedawna futra sprowadzane bezpośrednio z Rosji. Dotychczas otrzymywaliśmy futra rosyjskie za pośrednictwem Lipska. Kupcy nasi, omijając kosztowne pośrednictwo niemieckie, mają możność przeprowadzenia o wiele korzystniejszej kalkulacji. Ponadto kupiectwo nasze, mogąc czynić zakupy na miejscu, nie jest zmuszone do robienia większych zapasów i do wykładania na ten cel znacznych sum pieniężnych. Przedstawicielstwo handlu sowieckiego daje towar tylko za gotówkę również półhurtownikom, a także kuśnierzom.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł.
Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł.
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
**Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł.
Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.**
W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5 1/2 do 6 1/2 wieczorem.
Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**

O DOKŁADNY ADRES.

SZ. P. PRENUMERATORÓW PROSIMY O DOKŁADNE PODAWANIE NAM ADRESÓW. ADRES MA ZAWIERAĆ: IMIĘ, NAZWISKO, MIEJSCOWOŚĆ, POCZTĘ I WOJEWÓDZTWO (POWIAT ZBYTECZNY).

PRENUMERATĘ WYSYŁAĆ NAJLEPIEJ NA KONTO CZEKOWE W P. K. O. NR. 80-82.

Z wesołej ornitologji.

— „Struś jest ptakiem żelazożerczym. Zakrada się do domów i zjada klucze od góry. Oswojony, jak wykazały najnowsze poszukiwania, przyjmuje postać człowieczą, a nawet chrześcijaństwo. Z gatunku tego ewangelicy, zwący się z niemiecka „Strauss'ami" uprawiają muzykę, katolicy zaś, którzy zachowali pierwotną, nieskażoną, czysto polską nazwę „Struś", osiedli w Warszawie i jak zwykli warszawianie, szyją swym bliźnim buty".

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.